Cena egz. 30 gr.

MŁODZIEŻ SOBIE

PISMO WYDAWANE PRZEZ ZWIĄZEK TOWARZYSTW TOMASZA ZANA
POD REDAKCJĄ DR. FLORJANA ZNANIECKIEGO, PROFESORA UNIWERS. POZNAŃSKIEGO

NR. 3 POZNAŃ, KWIECIEŃ 1928 ROK II



Jan Wroniecki *Motyw z Paryża*

NIEDBALSTWO

Utrata własnego państwa na okres przeszło stuletni, jak i niekorzystne położenie polityczne, zmuszają nasze społeczeństwo do większej pracowitości i twórczości, niż inne ludy Europy. Z tego powodu jest rzeczą ważną wiedzieć, jakie mamy widoki na przyszłość, jak przedstawia się najważniejszy warunek postępu narodowego: inteligencja młodzieży.

Nowoczesne badania doświadczalne psychologji są na tem polu daleko posunięte i na ich wynikach można polegać zupełnie. W Polsce pzeprowadziło takie badanie kilku uczonych, dochodząc zasadniczo do tych samych wyników. Profesor Bykowski umieścił część swych wyników w n-rze pierwszym z rb. naszego pisma. Ogółem można powiedzieć, że porównanie uzdolnień młodzieży polskiej z uzdolnieniami młodzieży innych narodowości, nawet wysoko stojących pod względem kulturalnym narodów zachodnich, wykazuje wyższy poziom młodzieży polskiej.

Zdolność nietylko Polaków, ale i innych Słowian, jest zjawiskiem powszechnie znanem i udowodnionem ponad wszelką wątpliwość. Lecz równocześnie osławiona jest wypominana nam często bezproduktywność słowiańska.

Niema w tem sprzeczności, ponieważ nie braki rozumu, ale braki charakteru narodowego są powodem naszej stosunkowo bardzo małej twórczości nawet na polu nauki.

Przewyższają nas inni zamiłowaniem do pracy, stopniem uwagi, systematycznością, wytrwałością, lepszą organizacją współpracy, starannością. Badania S. M. Studenckiego wykazały, że wśród młodzieży polskiej przeważa typ o pracy prędkiej a niedokładnej, czyli typ niedbały. Natomiast starannych jest tylko 8 i pół procent. Brak tej cechy przynosił nam zawsze nieobliczalne w swych skutkach szkody.

Juljan Ochorowicz przytacza w swej książce: „Psychologja — Pedagogika — Etyka“ fragment pamiętnika generała Prądzyńskiego z czasów powstania listopadowego: W maju 1831 r. położenie wojsk było takie, że można było kilku skombinowanemi ruchami zgnieść cały korpus rosyjski i przeważyć szalę zwycięstwa w wojnie na stronę polską. Prądzyński przygotował plan kampanji, uprzedził wojska przed wymarszem, potrzeba było tylko podpisu naczelnego wodza Skrzyneckiego pod rozkazy. Niestety przyniesiono w tym czasie dzienniki i Skrzynecki zaczął je czytać z takiem zaciekawieniem, że nie słuchał próśb Prądzyńskiego, a z pilną i nadzwyczajną sprawą wojskową kazał czekać do jutra. Nazajutrz było już zapóźno. Ta pamiętna scena w Troszynie stanowi zwrot w historji powstania, wstęp do klęski Ostrołęckiej i do nieuknionego w tych warunkach upadku sprawy narodowej. Oto skutek opieszałości i niestaranności.

Nasze uzdolnienie jest przeto warunkiem niezbędnym, ale niedostatecznym twórczości i postępu.

Pamiętajmy jednak o tem, że wady narodowe, które nie pozwalają go odpowiednio wyzyskać, nie są istotne, nie są uwarunkowane organicznie. Są one raczej dziełem stosunków społecznych i politycznych, w jakich żył naród. O ile na zachodzie silna organizacja państwowa uczyła pracy, systematyczności i obowiązkowości, o tyle u nas nadzwyczajnie swobodne życie państwowe nigdy nie miało dostatecznego wpływu na wychowanie społeczeństwa. Obowiązki w stosunku do Państwa były w dawnej Polsce bardzo małe w porównaniu z zagranicą, ponieważ nigdy świadomie nie posługiwano się państwem jako środkiem do podniesienia życia obywateli na wyższy poziom. A i spełnienie tych nielicznych obowiązków zależało w dużej mierze od dobrej woli obywateli kraju. Taki system państwowy, bardzo dobry z punktu widzenia teoretycznych ideałów postępu politycznego, jest pożyteczny w kraju o wysokiej kulturze intelektualnej: u nas niestety z powodu nadmiernego kultu tradycji i osobliwego poszanowania indywidualności — nie było wysokiej kultury myśli. Komisja Edukacji narodowej powstała dopiero przed upadkiem. Lecz samo jej powstanie świadczy o tem, że może być inaczej.

Jest to poprostu kwestja wychowania, i nie tyle wychowania, ile samowychowania. Badania prof. Nawroczyńskiego wykazały, w jak znacznym stopniu wpływa współzawodnictwo na podniesienie wydajności pracy u młodzieży polskiej, współzawodnictwo słuszne, a więc między równymi. Z tego wynika, że Polak sam nie pracuje nigdy z całej siły, lecz że do największego wysiłku trzeba go pobudzić uczuciowemi podnietami.

Takiem trwałem i rozwijającem osobowość uczuciem jest rozkosz, jakiej się doznaje, wychowując samego siebie. Kto przez dłuższy czas kształcił sam siebie z całą namiętnością dojrzewającego umysłu, dla tego wychowanie samego siebie pozostanie zawsze prawdziwym ideałem. Ten ideał posiadali Grecy starożytni i stworzyli wspaniałą kulturę. Ten sam ideał dał Renesansowi wielkość i jest podstawą humanizmu. Samokształcenie bowiem jest jedyną drogą do rozwijania inicjatywy i twórczości, jest jedynem źródłem artyzmu i uczuć duchowej rozkoszy i piękna, które odkrywają przed nami boski urok życia.

Typ człowieka, który samego siebie kształci, jest najwyższym typem człowieka: rozwój umysłu i wysubtelnienie uczuć idą w parze. Niema bowiem między niemi rzeczywistej rozbieżności, która jest pozorna i dlatego tylko u powierzchownych ludzi spotkać ją można. Nie zna jej, kto jak artysta tworzy swoje własne życie. Jedynie samokształcenie może usunąć wady z naszego charakteru narodowego zachowując przytem te wielkie zalety, jakiemi jaśniała dawna Rzeczpospolita.

Nadzwyczaj piękne myśli o samowychowaniu napisał Oskar Wilde malując jego przyjemności i pogłębiający wpływ na charakter i umysł:

„Rozwój gatunku zależy od rozwoju jednost-



J. Wroniecki *Linoryt*

Wydawnictwo „Młodzieży Sobie"

ki, a gdzie wychowanie samego siebie przestało być ideałem, tam się miara duchowa obniża, a często zupełnie zanika."

„Jeśli przy stole biesiadnym spotkasz człowieka, który całe życie strawił na wychowaniu samego siebie — typ, przyznaję niezmiernie rzadki w naszych czasach, lecz pojawiający się jeszcze tu i ówdzie — wstaniesz od stołu bogatszy i świadom, że wysoki ideał na chwilę zetknął się z twem życiem i uświęcił je. Ale siedzieć koło człowieka, który całe życie strawił na wychowywaniu drugich! Jakież przykre doświadczenie".

Z. P.

METODY PRACY

ROLA ORGANIZACJI W SAMOKSZTAŁCENIU

Miałem sposobność już w poprzednich artykułach omówić niektóre społeczne warunki samokształcenia młodzieży jak przewodnictwo i szkołę. Pozostał jeszcze do omówienia trzeci współczynnik samokształcenia, conajmniej równie ważny, jak tamte dwa, mianowicie organizacja.

Na wstępie trzeba sobie zdać sprawę z tego, na czem wogóle polega rola współczynnika samokształcenia. Nie można żadnego aktu samodzielnego wywołać w jakiejś jednostce tak jak się wywołuje akty niesamodzielne. Samodzielność zaś jest najistotniejszą cechą samokształcenia. Co innego w zwykłym procesie kształcenia: tutaj można stawiać wymagania dowoli. Z chwilą jednak, gdybyśmy chcieli wpływać w sposób bezpośredni na proces samokształcenia, zatraci on swą najistotniejszą cechę. Sprawa ma się podobnie jak z twórczością artysty, której nie można stawiać zadań na sposób szkolny.

Rozwój człowieka jest jednak rezultatem współdziałania inicjatywy jednostki i oddziaływania obcego. Prawu temu podlegają nawet najbardziej samodzielne jednostki, wobec czego, nie mogąc wpływać bezpośrednio na samokształcenie, możemy wpływać na jednostkę. Możemy w dowolnym kierunku pobudzać jej zainteresowania, podawać jej możliwości zajęć, wzbudzać i rozwijać w niej pewne dyspozycje, służyć pomocą w dziedzinie techniki pracy, nadto stwarzać bez ograniczenia warunki zewnętrzne do samokształcenia.

Dalej trzeba wziąć pod uwagę to, że nasze organizacje samokształceniowe nie służą wyłącznie sprawie samokształcenia, ale także samowychowaniu. Jeżeli ogół korzyści, jakie młodzież może wynieść z organizacji dostępny jest wszystkim, to do właściwego samokształcenia dochodzą tylko jednostki nieliczne i wybitne. Reszta przechodzi zwykły proces kształcenia przez obcych. Samokształcenie nie zdobywa się z chwilą rozpoczynania pracy, jest ono ideałem, do którego trzeba dążyć drogą całego szeregu wysiłków.

Rola organizacji młodzieży nie jest tak jednolita jak wśród dorosłych, gdzie gra rolę środka, służącego do realizacji dowolnych celów. Dla chłopców naprzykład jest zrzeszenie samo w sobie celem. W niem znajdują oni swój własny świat. Młodzież dojrzewająca zaś, znajduje się jakby w zawieszeniu pomiędzy światem chłopców, ponad który już wyrosła, a światem dorosłych, gdzie ma dostęp utrudniony, stwarza sobie własne **ognisko życia** w postaci organizacji. W świadomości młodzieży jednak organizacja jest tylko środkiem, a więc tem samem, co dla dorosłych. W istocie stanowi ona coś znacznie poważniejszego, mianowicie ognisko życia, którego ani dom ani szkoła nigdy nie zdołają zastąpić. Stąd to zrzeszenie staje się łatwo przedmiotem ukochania młodzieży: dla niego młodzież potrafi się zdobywać na wielkie wysiłki, naokoło niego obracają się ambicje, marzenia, rozważania i troski



Jan Wroniecki *Motyw z plant krakowskich*

młodzieży. Nic więc dziwnego, że także drobniejsze szczegóły życia zrzeszeniowego są dla młodzieży czemś istotnem, np. wybory zarządu, zmiany statutu. Zrzeszenie jest więc tutaj w pewnym stopniu celem. Tensam rys, który wśród dorosłych jest rażący i stąd nazywany bywa „Vereinsmeierei", jest u młodzieży zupełnie naturalny. W życiu młodzieży nie zdoła się utrzymać organizacja bez wytkniętego celu. Skoro szczegóły organizacyjne zaczynają grać rolę pierwszorzędną, wtedy następuje **zanik** organizacji.

Nawet, gdy pominiemy sprawę celu, jest organizacja młodzieży instytucją samorządową. Samorząd zaś to niezwykle doniosły środek wychowawczy, gdy chodzi o wykształcenie samodzielności, odpowiedzialności, przygotowanie do życia społecznego. **Każda organizacja młodzieży jest szkołą wychowania społecznego.**

Dopiero po uświadomieniu sobie ogólnej roli zrzeszenia w życiu młodzieży możemy przystąpić do rozważania jej jako współczynnika samokształcenia.

Widocznie doniosłą jest rola organizacji w samokształceniu, jeżeli w całym świecie szkolnym budzący się ruch samokształceniowy przyjmuje formę organizacji, jeżeli niema tego ruchu tam, gdzie tych organizacyj brak. Powstają one dopiero na skutek dążności samokształceniowych i **organizacyjnych** jednostek.

1) W środowisku szkolnem, zwłaszcza mniejszem, im intensywniejsza działalność organizacji, tem bardziej wytwarza nastrój nietylko w kołach najbliższych, ale oddziałowuje także na koła dalsze, na ogół uczniów, stwarzając przez to pomyślne warunki do wyzwalania się dążności samokształceniowych.

2) Organizacja nadaje samokształceniu charakter zbiorowy. Taksamo jak zwykły proces kształcenia przebiegać musi społecznie, tak też samokształcenie. Przeżywane w samotności łatwo wytworzyłoby w jednostce taką dozę pychy, że dalsza praca byłaby niemożliwa, lub też wyrodziłoby się w surowe samouctwo. W życiu wypadek taki jest niemożliwy. Na zbiorowy charakter samokształcenia w organizacji składają się następujące szczegóły: a) organizacja treścią swego programu podsuwa pewne bodźce, powiększając możliwości zainteresowań jednostki, b) ujmuje pracę jednostki w ramy programu, którego ona stworzyć nigdy nie potrafi, a które wcale nie krępuje jej inicjatywy, c) organizacja dalej uspołecznia samokształcenie, stwarzając prawie jedyne dla młodzieży szkolnej warunki publikowania produktów swej pracy (publikowanie jest tu taksamo konieczne jak u artysty), d) stanowi ona teren, na którym jednostka ma możność porównywania własnej pracy i własnego poziomu umysłowego, e) stwarza warunki do kontroli i samokontroli, f) samo istnienie organizacji, która jest dla młodzieży przedmiotem ukochania, nastawia młodzież w tym kierunku, aby podejmować się prac także ze względu na organizację samą, a więc dla podniesienia jej poziomu, co zresztą cechuje każdą inną organizację, g) panujący wśród członków organizacji nastrój stanowi ważną pobudkę do samokształcenia.

Pośredni wpływ organizacji na samokształcenie polega przedewszystkiem na tem, że, skupiając młodzież o wspólnem nastawieniu ideowem, mimo wszelkich indywidualnych różnic duchowo ze sobą spokrewnioną, stwarza dogodny teren do zawiązywania się bliższego kontaktu poszczególnych. Kontakt osobisty zaś to kardynalny warunek przewodnictwa w samokształceniu. Bez przewodnictwa organizacje młodzieży mogą tylko wegetować. Przewodnictwo nie ogranicza się wcale do właściwego zarządu organizacji. Przewodnikiem zostaje naogół każda wybitniejsza jednostka. **Sama organizacja to ciało martwe, które zawsze musi być ożywione przewodnictwem, jeżeli ma spełnić swe zadanie.**

Zachodzi bardzo ważne pytanie, czy wobec ścisłego związku organizacji młodzieży z przewodnictwem można mówić o samokształceniu. Inaczej mówiąc, czy jednostka kształci się sama przy silnem oddziaływaniu przewodnictwa, czy też kształcą się wzajemnie członkowie organizacji, zachowując wszelkie zasady swobody? W drugim wypadku możnaby tylko w przenośni mówić o samokształceniu. Niewątpliwie ogół członków organizacji jest w wybitnym stopniu przedmiotem obcego oddziaływania. Te jednostki jednak, które, jak wyżej wspomniano dochodzą do samokształcenia, podlegają również oddziaływaniu obcemu. Można je porównać z wpływami literackiemi w stosunku do artysty, które bynajmniej nie odbierają mu samodzielnego autorstwa. Samokształcenie więc jest czemś naprawdę istotnem wśród wybitniejszej młodzieży.

Rozpatrując rolę organizacji w samokształceniu, stwierdzić musimy, że organizacja potrafi wywrzeć ogromny wpływ na tak zwaną pracę naukową. Obejmować one może tylko pewną część samokształcenia. Do dlaszych zakątków duszy organizacja już nie dociera, nie jest też do tego powołaną. Conajwyżej może tu spełniać rolę pośrednią.

Marjan Wachowski.

DZIAŁ OGÓLNY

GRAFIKA J. WRONIECKIEGO

Przeżywamy obecnie wielki rozkwit grafiki. Zrozumienie sztuki graficznej, która obok architektury, rzeźby i malarstwa posiada zupełnie samodzielne stanowisko, obejmuje coraz szersze koła. Dla wielu artystów współczesnych jest grafika głównym a nawet wyłącznem polem działania. Do tych ostatnich należy Jan Wroniecki. Okładki i winiety do książek, rysunki piórem, drzeworyty i linoryty, oto co wchodzi w zakres jego zainteresowania.

Twórczość artysty można podzielić na trzy wyraźnie zakreślone okresy, które stanowią trzy etapy rozwoju artysty.

Wroniecki urodził się w r. 1890 w Poznaniu. Jako piętnastoletni chłopiec wstąpił już do zakładów graficznych w celu zapoznania się z metodą i technikami graficznemi. Pierwszy ten krok wpłynął zasadniczo na dalszy rozwój. Lata 1907/8 spędził artysta w Berlinie,

gdzie był uczniem słynnego grafika niemieckiego, Emila Orlika, jednego z głównych wskrzesicieli drzeworytu oryginalnego doby obecnej. Nauka u Orlika wprowadziła Wronieckiego w sam środek najnowszych zagadnień graficznych. Dodać jeszcze należy, że artysta był w Niemczech w czasie najbardziej rewolucyjnym na polu sztuki, w czasie gorących walk o nowe rofmy artystyczne. Pierwsze wówczas w Berlinie wystawy van Gogha, Gaugina i innych inspiratorów nowych haseł w malarstwie, podniecały wszystkie młode umysły. Zetknięcie się w ówczesnej stolicy artystycznej Niemiec z najnowszemi kierunkami w sztuce oddziałało niewątpliwie dodatnio na psychikę młodego grafika, który stale należał do awangardy artystycznej.

Z czasów berlińskich pochodzą pierwsze prace Wronieckiego. Nadsyłał on stamtąd ilustracje do różnych pism polskich, szczególnie do warszawskiego miesięcznika literackiego „Sfinks", którego był stałym rysownikiem. Były to silnie stylizowane winiety o najróżnorodniejszym temacie.

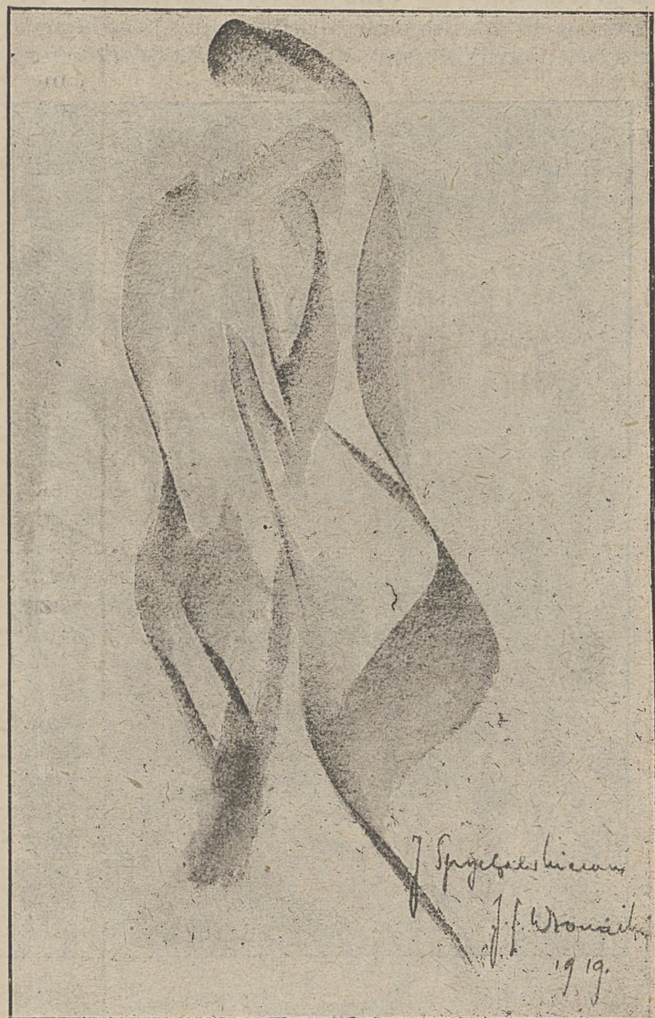
Po powrocie do Poznania brał Wroniecki żywy udział w rozwijającym się w kilku latach przedwojennych ruchu artystycznym. Powstanie w r. 1909 dzisiejszego Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Poznaniu, niedługo potem Stowarzyszenia Artystów jest jednym z licznych dowodów tego ruchu.

W r. 1909 urządził Wroniecki w Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych swą pierwszą zbiorową wystawę. Dołączoną rycina, przedstawiająca motyw z plant w Krakowie — dokąd artysta o owym czasie dwukrotnie wyjeżdżał na kilkomiesięczne studja — daje pojęcie o charakterze tych stylizowanych rysunków piórkiem, szczególnie lubianych wtedy przez artystę. Ta technika rysunku spowodowała pewien niepokój linji, który przeniósł się i na inne utwory artysty i stał się jedną ze stałych cech charakterystycznych jego prac. Jeszcze w roku 1911 zostaje Wroniecki jednym z głównych współpracowników — obok Kazimierza Grusa, sławnego dzisiaj karykaturzysty, i przedwcześnie zmarłego Franciszka Zygarta — „Tęczy", „dwutygodnika dla sztuki, literatury i humoru" w Poznaniu. Oprócz winiet, wykonywał Wroniecki dla tego pisma karykatury, zadziwiające prawdą życiową i siłą charakterystyki. Po roku istnienia, przestała „Tęcza" wychodzić. Dziś, egzemplarze tego ciekawego, na wysokim poziomie artystycznym stojącego pisma są już wielką rzadkością.

Po upadku „Tęczy" współpracował Wroniecki z tygodnikiem satyrycznym „Pręgierz", wydawanym przez Romana Wilkanowicza w Poznaniu. Do tego pisma bojowego i kilkanaście razy konfiskowanego przez rząd pruski posyłał Wroniecki przedewszystkiem karykatury, które wyrabiały u młodego artysty bystrość obserwacji i uczyły zwracać uwagę na to, co istotne, a pomijać rzeczy uboczne.

Krótko przed wybuchem wojny ukazała się pierwsza regjonalna, ilustrowana książka o Poznaniu, „Noworocznik poznański na rok 1914". Wroniecki ozdobił ją kilkudziesięcioma rysunkami, przedstawiającemi zabytki miasta Poznania. W rysunkach tych przejawiło się już wtedy typowe dla późniejszych prac artysty — zamiłowanie do odtwarzania widoków architektonicznych, wyczucie nastroju starych murów, umiejętność artystycznego zestawiania kompleksów budowli, godzenie objektywnej obserwacji z subiektywnem doznawaniem. Wiernie odtwarzane zabytki architektoniczne świadczą pozatem, jak dokładnie opanował artysta rysunek z natury, zanim styl jego uległ dalszej ewolucji, która stanowi drugi etap w rozwoju jego twórczości.

Wojna przecina narazie tak świetnie zapowiadający się rozwój kultury artystycznej w Poznaniu. Nastaje kilka lat zastoju. Ożywienie następuje dopiero w r. 1917, z chwilą ukazania się pierwszych numerów miesięcznika „Zdroju" redagowanego przez Jerzego Hulewicza. Kierunek artystyczny pisma tłumaczy się — podobnie jak i cele powstałej w tym samym roku



Jan Wroniecki *Smutek*

w Krakowie grupy „polskich eksprejonistów" (którzy później przyjęli nazwę „formistów") — wpływami ekspresjonizmu niemieckiego, które z Drezna i z Berlina przedostawały się w czasie wojny do Polski. „Zdrój" był pierwszem pismem tego kierunku w Polsce, i przyznać trzeba, że zgóry postawiono go na wysokim poziomie. Głównym ilustratorami pisma byli obok Wronieckiego, Stefan Szmaj, Kubicki i Skotarek. Działalność Wronieckiego nie ograniczyła się jednak do współpracy ze „Zdrojem". Ilustrował on jeszcze prawie wszystkie wydawnictwa spółki wydawniczej „Ostoja" w Poznaniu. Wymienić tu należy choćby „Wybór poezji" Oskara W. Miłosza, „Światła" Wiktora Gomulickiego, „Opowieści niezwykłe" Włodzimierza Perzyńskiego i „Jabłuszko d'Annis" Francis Jammes'a. Z tego okresu pochodzi też rysunek „Smutek", który reprodukujemy.

W owym czasie był już Wroniecki zbyt samo-

dzielny, aby ulec bezkrytycznie wpływom ekspresjonistów niemieckich, i nie wytworzyć swych odrębnych, własnych cech. Oddziaływanie ekspresjonizmu zaznaczyło się w utworach Wronieckiego przedewszystkiem w podporządkowaniu rzeczywistości emocjonalnemu wyrazowi, a równocześnie i charakterowi dekoratywnemu. W przeciwieństwie jednak do wielu ekspresjonistów niemieckich — których utwory charakteryzuje niejednokrotnie tragiczne napięcie łącznie z satyrą na stosunki społeczne — drzeworyty i rysunki Wronieckiego odznaczają się, mimo silnego uduchowienia przedstawionych przedmiotów, poetycznym, pogodnym nastrojem, ujętym w ramy dość silnie stylizowanej formy.



Jan Wroniecki *Zaułek*

Dzieje lat ostatnich wykazały, że ekspresjonizm był ruchem bardzo niebezpiecznym; z jednej strony bowiem skrajne poszukiwanie wyrazu zepchnęło u wielu artystów wartości czysto malarskie na drugi plan, wielu zaś ekspresjonistów ugrzęzło w pustej dekoracyjności. Jednakowoż próba, która dla małych talentów okazała się zabójczą, zahartowała wielkie talenty, wpłynęła na pogłębienie treści wewnętrznej prac i na zrewidowanie formy malarskiej. Jakie znaczenie miał ekspresjonizm na ukształtowanie się stylu późniejszych utworów Wronieckiego, o tem mówi trzeci okres jego twórczości, który datuje od objęcia stanowiska profesora Państwowej Szkoły Zdobniczej w Poznaniu aż do chwili dzisiejszej.

Jako jeden z organizatorów tej poważnej uczelni artystycznej, objął Wroniecki kierownictwo kursu grafiki, który stanął w krótkim czasie na bardzo wysokim poziomie, czego najlepszym dowodem jest uzyskana przez klasę prof. Wronieckiego najwyższa nagroda, Grand Prix, na międzynarodowej wystawie sztuki dekoracyjnej w Paryżu w 1925 r. Wybitny pedagog wyszkolił kilku zdolnych, samodzielnych uczniów, których prace dołączyliśmy kilkakrotnie jako wkładki do naszego pisma. W przerwach pracy pedagogicznej odbywał artysta liczne podróże; szczególnie pobyt w Paryżu dostarczył mu dużo podniet artystycznych.

W tych latach powojennych sztuka artysty skrystalizowała się, a twórczość jego się pogłębiła. W stylu jego zaszły równocześnie zasadnicze zmiany. Artysta przeszedł od ekspresjonizmu do naturalizmu, ale do naturalizmu podporządkowanego z jednej strony wyrazowi emocjonalnemu, z drugiej, zasadom równowagi mas czarno-białych. Artysta porzucił więc tematy fantastyczne i poetyckie a przeszedł do ściślejszego trzymania się wzorów rzeczywistości, w szczególności do malowania widoków architektonicznych, ożywionych sylwetkami ludzkiemi. Napięcie emocjonalne wydobywa dzięki nerwowo poruszonym, czasem pozrywanym linjom. Stylizację zastępuje głęboko przemyślana kompozycja, rytmika plam czarnych i białych. Z rzeczywistości przenosi artysta do swych prac tylko to, co zasadnicze i istotne zarówno dla ekspresji jak dla budowy obrazu. Dowodem tego są reprodukowane w tym numerze prace: „Nad rzeką“ — „Zaułek“ — „Motym z Paryża“ — „Rybacy“ — „Motyw z Grodna“.

Głęboka treść wewnętrzna odnalazła swój odpowiednik w doskonale ujętej formie — forma odpowiada treści — oto jeden z zasadniczych postulatów sztuki, któremu ryciny Wronieckiego zawdzięczają swe piękno.

Choć artysta rozwijał się samodzielnie, zdala od głównych centr artystycznych w Polsce, doszedł do tych samych rezultatów, co inni czołowi graficy w Polsce. Jeżeli porównamy prace graficzne Skoczylasa, Wąsowicza, Bartłomiejczyka, czy Władysława Lama, wszędzie spotkamy to samo upraszczanie kształtów, tę samą rytmikę płaszczyzn i linij, a u Wąsowicza jeszcze podobne napięcie uczuciowe, mimo że każdy z tych artystów rozwijał się w inny sposób. Jedni z nich przeszli przez szkołę impresjonizmu, drudzy ekspresjonizmu. Lecz żaden z tych kierunków nie mógł zaspokoić ich artystycznego temperamentu i poczucia, ponieważ kierunki te lekceważyły formę, chociaż z różnych powodów i w różny sposób. Tem to tłumaczy się fakt, że najwięksi przedstawiciele współczesnej sztuki polskiej zbliżyli się do siebie w dążeniu do zwartej i jasnej konstrukcji obrazów.

Irena Głębocka-Piotrowska.

DIALEKT KULTURALNY A GWARA

Średnio wykształcony ogół posługuje się w mowie potocznej językiem literackim, lepiej dialektem kulturalnym. Ostatni termin, właściwszy, pozwala odróżnić język codzienny, obejściowy od języka książkowego, literackiego. Wszyscy bowiem dobrze wiedzą, że na codzień bynajmniej tak się nie mówi, jak się książki pisze, podobnie jak nie wymawiają aktorzy, artyści słowa, w życiu w tensam sposób, co na scenie, mimo że ostatnio skodyfikowane przepisy o polskiej wymowie scenicznej „przepisują“ dla aktora taką wymowę codzienną, jaka obowiązuje na scenie. Gdyby aktor wymawiał w życiu codziennem taksamo, jak przemawia do nas ze

sceny, zdawałby się grać rolę jeszcze po zejściu z desek i robiłby wrażenie sztuczności, nienaturalności. Wszyscy wymawiamy inaczej, gdy przemawiamy lub deklamujemy, inaczej mówimy potocznie, niż piszemy. Stwierdzamy tedy różnicę między językiem książkowo—literackim a swobodną mową obejściową i między wymową staranną a zwykłą. Na czem polega różnica między mową książki a życia, wiemy. W mowie codziennej nie budujemy długich, obmyślanych okresów, łączymy słowa swobodniej ze sobą, nie przestrzegamy tak gorliwie ich szyku, zdania nasze nie stanowią takiej zaokrąglonej całości, jak to winno być w piśmie czy druku. Określając różnice między wymową dbałą a niedbałą; powiemy, że codziennie wyrażamy się mniej starannie t. zn. mniej wyraźne są nasze artykulacje dźwięków, mówimy w tempie szybszem itd. Mamy zatem mowę obejściową i podniosłą, uroczystą, będącą także mową książki — wymowę prostą i afektowaną, sceniczną.

Jeśli przysłuchamy się naszej czy obcej potocznej mowie i wymowie kulturalnej, zauważymy, że nie jest ona jednolitą, przyczem sama cech różnych będzie wzrastać ze stopniem ścisłości naszej obserwacji. Gdybyśmy zbadali kulturalny dialekt całego obszaru językowego polskiego, przekonalibyśmy się, że właściwie mamy przed sobą nie jeden, jednolity, lecz kilka takich dialektów. Skąd ta różnica? Dochodzimy tu do konieczności podziału każdego większego obszaru językowego na jednostki mniejsze, obszary gwarowe, które znów w sumie pewnych cech wspólnych łączą się w większe obszary dialektyczne. Jakiż jednak związek ma terytorjum gwarowe czy dialektyczne z mową kulturalną ogółu ukształconego? Oto każdy człowiek dziedziczy pewną inklinację psychofonetyczną lub nabywa w środowisku, w którem wyrasta, pewnych właściwości fonetycznych. Najczęściej jeden czynnik łączy się z drugim. Właściwości te przejawiają się, mniej lub więcej wyraziście, w wymowie niektórych samogłosek i spółgłosek a dalej także w morfologji, składni i słowniku. Najbardziej charakterystyczne będą właściwości fonetyczne, jako najistotniejsze i dające możność najwcześniejszej obserwacji.

Te dające się sformułować cechy będą w swej sumie odzwierciedlać gwarę czy dialekt pewnego zasięgu terenowego, tego, w którym osobnik wzrastał. Zjawisko to można łatwiej obserwować na mowie dzieci szkolnych, z pewną już trudnością na osobach starszych, a tylko wprawne ucho uchwyci, i to w mowie swobodnej, właściwości mowy topo - regjonalne ludzi, dbających o poprawność językową lub mających do czynienia z estetyką żywego słowa. Jeżeli dany osobnik nie wyrósł w gwarze — w takim wypadku zależność od niej okaże się jaskrawiej dla przygodnego obserwatora — lecz pochodzi i wychował się w sferach literacko ukształconych, to już nie przygodne lecz wyćwiczone ucho stwierdzi zależność od dialektu kulturalnego tych sfer. Fakt tedy w zasadzie tensam. Ścisłe badania fizjologiczno - akustyczne dałyby tu, jak próby wykazały, niezmiernie interesujące rezultaty. Wniosek stąd, że w rzeczywistości niema na jednym obszarze etniczno - językowym nietylko żadnego o dokładnie wytyczonych granicach języka literackiego, ale niema też jednolitego dialektu kulturalnego. Podkreślamy, że jest to punkt widzenia teoretyczno - naukowy. Mówmy także o takim obszarze językowym, który posiada język literacki. W praktyce można mówić o jednym dialekcie kulturalnym, ale wtenczas narzucą się nam pewne cechy różne, przywiązane do określonego terytorjum gwarowego. Nie będą to jednak cechy gwarowe, bo o takich nie mówimy, lecz cechy kulturalnej mowy. Będą to zatem praktycznie i niejako przygodnie postrzegalne różnice jednolitej mowy cywilizowanej. Przypatrzmy się językowi naszemu. Wielkopolanin poznaje po mowie Małopolanina i na odwrót, Małopolanin północnego i wschodniego Polaka i t. d. Nie chodzi tu o wpływ składniowy, leksykalny a także fonetyczny obcych języków np. o popełnianie germanizmów, rusycyzmów, słowem o czynniki zewnętrzne, napływowe, które nie wyrosły z swojskiej gleby i nie mogą być cechami kulturalnej mowy. Różnice, jakie zachodzą między zabarwieniami topo-regjonalnemi mowy Polaków sprowadzają się więc do różnic gwarowych tych terytorjów. Dostatecznie odróżniamy mazura od kujawiaka, górala od ślązaka itd., by zdać sobie sprawę z różnic gwarowych, niekiedy bardzo daleko idących, na obszarze językowym polskim. Jeżeli obszar zasięgu języka polskiego podzielimy według głównych typów dialektycznych, otrzymamy istotnie kilka dialektów kulturalnych. I tak wielkopol-



Jan Wroniecki *Motyw z Grodna*

ski dialekt będzie charakteryzować np. tendencja do pochylania albo zwężania samogłosek, widoczna w wyrazach jak Janówiec, Wągrówiec, postój dla dorożek, dorożka, mówca — wszystko słowa „literackie" spotykane w mowie i książce czy piśmie wogóle (na niższym kulturalnym szczeblu postawimy słowa: dyrektór, rektór itd.); dalej znów kulturalna wymowa spółgłoski **ł** jako samogłoski **u**, niezgłoskotwórczej, z wysunięciem warg (coprawda ta cecha już nietylko dialekt wielkopolski wyróżnia, ale i sąsiednie), zwężanie **e** wokalisu w końcówce **-emu, -ego, -ej, -em** w wymowie codziennej prawie jak **-ymu, -ygo,** itd., częste przechodzenie grupy **kt** w **cht** np. **nicht** = **nikt.** Sporą ilość cech specjalnych znajdujemy w odmianie, słowniku; — zauważymy tu tylko dla przykładu nieomal powszechną nie ogólno-polską odmianę czasownika **kaszleć** — **kaszlisz** — **kaszli** (tak też u typowych autorów). Mniej powszechne zjawisko językowe w obrębie danego dialektu kulturalnego nazywamy prowincjonalizmem i je z punktu widzenia literackiego potępiamy, jeśli nie zachodzą okoliczności łagodzące, któremi mogą byc staropolskie obywatelstwo wyrazu, potrzeba życiowa, powaga induktora itp. Charakterystyczne cechy możemy również ustalić dla dialektu np. małopolskiego z inną jego wymową **ł**, inną tendencją w artykulacji niektórych samogłosek, innym przyciskiem wyrazowym w pewnych kategorjach gramatycznych lub zwrotach (np. wielk. byliśmy, czytaliśmy, małop. byliśmy, czytaliśmy). Dialekt wschodnio - polski posiada swoistą fonetykę międzywyrazową, np. zdanie **kot mysz goni** (taka jest wymowa warszawska) brzmi na południu i zachodzie **kod mysz goni; coś mówił** (Warszawa) a **coż mówił** (Kraków i Poznań), **brat i siostra** (W.) a **brad i siostra** (Kr. i P.). Ta różna fonetyka międzywyrazowa jest zjawiskiem gwarowem i dzieli polski obszar językowy na dwie części.

Z wszystkich tych cech specjalnych, jedne są bardziej konkretne, narzucają się naszej uwadze same przez się, inne są więcej ukryte. Nie zawsze też wiedzie obserwacja do celu, często zawodzi zupełnie. W praktyce tedy nie osiągamy jakiejś mieszaniny dialektów kulturalnych a tylko odnosimy wrażenie, że jedną i tąsamą mowę wymawia się „błędnie" w różnych stronach. Znaną jest rzeczą, że np. Wielkopolanin wyśmiewa lwowskie wyraźnie przedniejęzykowe **ł** spółgłoskowe, uważając je za anormalne, że zarzuca wschodnim Polakom zbytnią „miękkość" mowy itp. Naodwrót Wielkopolanie — powiadają — mówią zbyt „twardo" i zgoła niepoprawnie. —

O różnicy dialektów kulturalnych łatwo przekonać się można porównywując ze sobą języki typowych autorów—reprezentantów danego obszaru gwarowego. Spotkamy tu typowych autorów Wielkopolan, bo mamy gwary wielkopolskie, jako całość, którą należy przeciwstawić innym gwarom np. małopolskim, które przebijają znów w języku typowych reprezentantów Małopolski. Zauważyć trzeba, że nigdy nie da się określić z dokładnością, gdzie kończy się dialekt kulturalny a zaczyna mowa prowincjonalna, mniej kulturalna. Daremnie będziemy również usiłowali oznaczyć granice języka książkowego, jak wyżej wspomnieliśmy. Można tu jedynie mówić o ogólnych normach, ogólnym ususie. Język literacki i dialekt kulturalny jest tedy abstrakcją. Tam gdzie gwary ludowe są wybitnie zróżnicowane, np. na terytorjum języka niemieckiego, prościej oznaczyć dialekty kulturalne, które nadto wyraźniej wystąpią w języku literatury. (Patrz Goethe).

Widzimy ustawiczne przenikanie i przejawianie się jednego zjawiska w drugim kompleksie zjawisk, widzimy wędrówkę słów. Wędrówka ta posiada punkt wyjścia u dołu; gwara jest podstawą i źródłem dialektu kulturalnego i języka piśmienniczego.

Cofnijmy się w czasy, kiedy dany naród nie miał jeszcze swego piśmiennictwa — odpadnie wtedy język literacki. Zostaną jednak wyższe warstwy, różniące się materjalnie i kulturalnie od reszty współplemieńców, zostanie życie zamknięte w grodach i zamkach. Zrodzi się tu tradycyjnie przekazywany dialekt nieco inny, od niecywilizowanej gwary tłumu. Wyjdzie oczywiście z gwary i zrazu będzie jeno gwarą — wszak odmienny rozwój pocznie, bo nosiciele jego inny żywot pędzą, inne potrzeby okażą. Stracą tedy łączność dwie te gwary i pójdą swoją drogą. W pewnym momencie dziejowym „lepszą" gwarę zacznie utrwalać piśmiennictwo, jako przejaw duchowy wyższej kultury. Ale ciągły rozwój „lepszej" mowy wyprzedzi konserwatywniejszy druk, czy pismo; z czasem żywa mo-



Jan Wroniecki — *Rybacy*

wa wyodrębni się od języka książki, który stanie się tworzywem artystycznem. Sztuka coraz to nowych, doskonalszych dróg szukać będzie, stworzy życie sztuki — żywa mowa pozostanie sztuką życia.

Potrąciliśmy o zagadnienie powstania języka literackiego, wróćmy do gwary.

Ile soków odżywczych i pędów życiowych w niej tkwi, ile bogactwa i niekrępowanej swobody w niej się mieści, świadczy o tem każdorazowy renesans języka literackiego. Wiek XVI. i częściowo XVII. stworzył polski język literacki. Ale już w XVIII. w. zastój, fałszywa orjentacja w języku, błędne i daremne szukanie świeżych pierwiastków „u góry", swojskiej czy obcej. I oto romantyzm odmładza kostniejący język zapomocą gwary, przyczem nie burzy starych norm, z których sam wychodzi, lecz je tylko wypełnia, wzbogaca świeżą treścią życiową. Śmielszą od romantyzmu była Młoda Polska; dojść przytoczyć Żeromskiego, Tetmajera, Reymonta, Wyspiańskiego. Czerpała ona nietylko z gwary, ale z lekka stylizowaną wynosiła niekiedy do godności języka książki, lubowała się w prowincjonalizmach, neologizmach i archaizmach, do czego impuls dała gwara. Podobne zjawisko odmładzania języka literackiego, — który znów wpływ wywiera na dialekt kulturalny, przy pomocy gwar ludowych, widzimy i w innych literaturach np. francuskiej, niemieckiej, rosyjskiej itd. Zjawisko więc ogólne tam, gdzie język literacki posiada tendencje rozwojowe.

Widzimy zatem stałą zależność języka „wyżyn" od „lingua vulgaris". Nie potrzeba dodawać, jak błędnym był dawniejszy pogląd, jakoby gwary ludowe były zeszpeconym, popsutym i przekręconym językiem literackim.

Alfons Szyperski.

ELEMENTARNE ZASADY RYSUNKU Z NATURY

W przejściu więc od form ogólnych do szczegółowych istnieje moment przemęczenia rysunku, do którego w szczegółowaniu rysunku dochodzić nie wolno. Rysunek wolno tylko do pewnego stopnia rozwijać szczegółowaniem. Jak daleko, zależy to od dwóch czynników: od materjału, którym rysunek został wykonany i od tego, czy większe lub mniejsze szczegółowanie jest wskazane ze względu na rodzaj traktowania, czy w rysunku dąży się do zachowania prostoty, czy skomplikowania. Rysunek jest skończony właściwie zawsze, w każdej swej formie przejściowej i poza dwoma wymienionymi przykładami tylko moment przemęczenia może być tym momentem decydującym o zakończeniu rysowania. Jedynie dyletanci uważają, że rysunek jest skończony wtedy, gdy zepsuli go, przekroczywszy moment przemęczenia.

Jeżeli rozwijamy tylko jedną część rysunku, pustka otoczenia działa w ten sposób, że nie dostrzegamy momentu przemęczenia, który już poprzednio mógł nastąpić w jednej tylko części rysunku. Z tego powodu w prawidłowem postępowaniu, nie zatrzymujemy się nigdy zbytnio na jednej części rysunku i nie rozjaśniamy jej wyłącznie przez szczegółowanie, lecz staramy się rysunek we wszystkich jego częściach narówni rozszczegółowywać; to pozwala nam spostrzec zbliżanie się momentu przemęczenia. Z całej tej płaszczyzny winien rysunek wyłaniać się równomiernie rozszczegółowany, podobnie, jak na kliszy fotograficznej występuje obraz wskutek równomiernego działania na nią kwasem.

Od form najogólniejszych do najbardziej szczegółowych w strukturze rysunkowej istnieje nierozerwalny ciąg w przejściu od jednej bardziej ogólnej, do następnej mniej ogólnej formy, a nazywamy to łańcuchem form.

Łańcuch form, tak samo jak formy ogólne, nie istnieje w rzeczywistości i jest wytworem myśli analizującej i syntetyzującej kształt rzeczywisty. — Jeżeli tworzymy jedny łańcuch form rozwijając rysunek krok za krokiem, jeżeli staramy się tworzyć rysunek z wykombinowanych form geometrycznych, sylwety przekrojów, połączeń, uproszczeń itd., rysunek początkowo niejasny i nie wyrażający kształtu przedmiotu, lecz to, co na podstawie obserwacji przedmiotu stworzyliśmy kombinując, analizując go, stopniowo do wrażenia wzrokowego upodabnia się, nie odpowiadając nigdy rzeczywistości. Jest ona przestrzenią, bryłą a dla oka faktycznie tylko całym szeregiem form szczegółowych. Nasz umysł posiada jednakowoż zdolność łączenia form szczegółowych w obrazy ogólne, zdolność tworzenia w ten sposób obrazów nierealnych coprawda lecz wyrażających celowo rzeczywistość.

Formy ogólne tworzymy usuwając nieistotne formy szczegółowe, a łącząc w większe i związane całości istotne i konieczne do zrozumienia całości kształtu.

Mowa tu o syntetyzowaniu rysunku z pomijaniem nieistotnych szczegółów. Rysunek staje się tem doskonalszym im bardziej go rozjaśniamy przy użyciu jak najmniejszej ilości szczegółów. Dążymy w ten sposób mianowicie do jaknajbardziej treściwej syntezy po najkrótszej drodze. I w tem należy szukać całej tężyzny dobrego rysunku, największej trudności zadania. To jest ostatecznym celem dobrego studjum z natury, a w procesie tym posuwamy się naprzód zawsze i tylko w kierunku od form ogólnych do szczegółowych. Nigdy odwrotnie. Tworzymy więc na początku obraz, w którym zaznacza się niejasny tylko i najogólniejszy lecz całkowicie uzasadniony kształt przedmiotu, a następnie rozwijamy rysunek analitycznie przez dodawanie koniecznych form szczegółowych. To jest jedyna właściwa metoda rysowania. — Dyletantyzm polega na tem najczęściej, że ktoś rysunek swój tworzy, wyprowadzając go z form szczegółowych nie powiązanych żadną formą ogólną. — Nie może być też mowy w takim wypadku o osiągnięciu logicznej całości, lecz tylko o chaosie oderwanych cząstek.

W rysunku prawidłowo rozwijanym im bardziej stopniowy rozwój form, im łagodniejsze przejście, tem większe prawdopodobieństwo, że ostateczny wynik będzie ścisły. — Logiczne skoki i skróty w wnioskowaniu dowodzą o wielkiej wiedzy fachowej i na nie mogą sobie pozwalać tylko mistrze rysunku.

Charakterystycznem jest dla dzieci i dylentantów, że nie zastosowują tej drogi stopniowej i konsekwentnej dedukcji w rysunku i co zatem idzie, nie tworzą w od-

twarzaniu całości jednolitej, w której bardziej szczegółowe formy byłyby podporządkowane i zamknięte formami ogólniejszemi. Nieuk najczęściej błądzi w tem, że nie tworzy łańcucha form, chwyta rysunek chaotycznie w rozmaitych etapach rozwojowych albo odrazu pragnie posiąść wynik ostateczny (ostateczną szczegółową formę) i rzecz prosta nie osiąga zgoła nic.

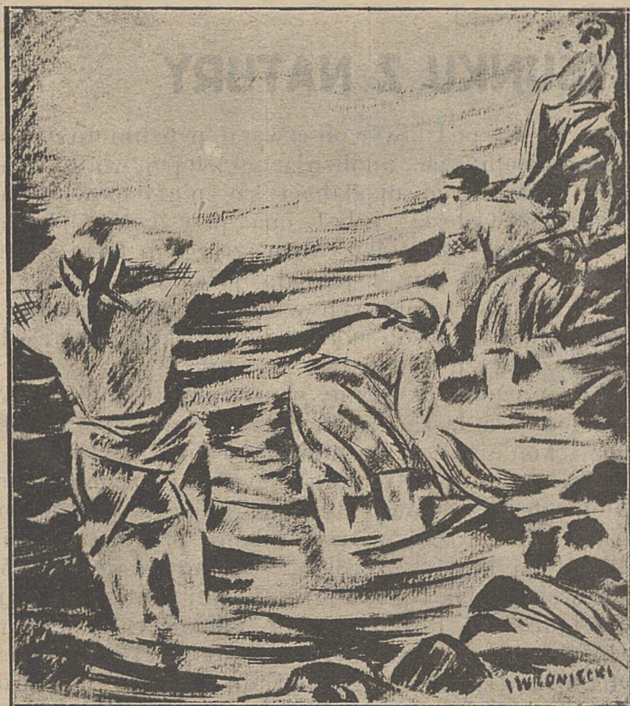
(C. d. n.) WŁADYSŁAW LAM.

Z OBRZĘDÓW WESELNYCH NA WSI

(Referat wygłoszony na zebraniu sekcji etnograficznej T. T. Z. wolsztyńskiego w dniu 20. I. 1928.)

Niema w życiu naszego ludu ważniejszych dni w roku i momentów w rodzinie, które nie pociągałyby za sobą jakichś zwyczajów obrzędowych. Począwszy od urodzenia dziecka, a skończywszy na śmierci starca, całe to stadjum mieści w sobie i wiąże najrozmaitsze obrzędy, z których może najpiękniejsze, najciekawsze i najbardziej godne uwagi są obrzędy weselne.

Wszystkie obrzędy weselne odbywają się w nastroju wesołym, przy pieśniach, tańcach i muzyce.



Jan Wroniecki *Nad rzeką*

Pieśni ludowe ze względu na treść i formę są niekiedy bardzo oryginalne. Oto np. jedna, którą śpiewa się przy wyjeżdżaniu Młodych Państwa (w gwarze ludowej: „Młodego Państwa“) wraz z gośćmi do kościoła:

„Płynie woda, od ogroda,
Ciemno, nic widać.
Do kościoła żeś jechała,
Między pannami siedziała,
Jako najśliczniejsza róża
Między kwiatami“.

Sens pierwszych wierszy tej pieśni jest niezbyt jasny. Od tych samych słów zaczyna się także inna pieśń, mianowicie: „Płynie woda od ogroda, od samego końca. Czarne buty do roboty, czerwone do tańca“. Niewiadomo dlaczego pierwszy wiersz tej właśnie pieśni interpolowano do poprzednio cytowanej pieśni? Jednak w tej formie śpiewają ją w okolicy Wolsztyna.

W drodze powrotnej z kościoła orszak weselny doznaje licznych przeszkód, które musi okupić. Tak zw. „kucharki“ przynoszą „Młodej Pani“ kądziel a „Młodemu Panu“ cepy, jako symbol ich przyszłego zajęcia. Drzwi domu weselnego są zamknięte i dlatego druchny śpiewają:

„Oj ty pani matko otwórz drzwi,
Jeżeliś jest rada zięciewi“.

Matka „Pani Młodej“ lub inna starsza kobieta odpowiada za drzwiami (śpiewając):

„Ja zięciewi jest rada,
Ale moja córka jest baba“.

Słowo „baba“ jest tutaj użyte w znaczeniu „mężatka“. Po wytłumaczeniu się drużby, poco Młodzi Państwo byli w kościele, („po ślub i błogosławieństwo“), otwierają się drzwi, wszyscy goście wchodzą do „izby“ i siadają do śniadania. Przy tem śpiewa się taką pieśń:

„Za stodołą świta,
A na progu dzień,
A na piecu garnek,
Są kluski w nim.
Będę ja się przymykał
I po jednej wymykał,
Aż je zjem, aż je zjem“.

Warto zauważyć, że melodja tej pieśni jest wesołą i skoczną, podczas gdy np. pieśń, śpiewana przy wyjeżdżaniu do kościoła, ma w sobie coś smutnego w rodzaju dumki ukraińskiej. Tłumaczy to nam w pewnej mierze nastrój, w jakim znajdują się weselnicy w jednym i w drugim wypadku.

Z tańców najpospolitszymi są: walc, oberek, polka, krakowiak i wiwat. Wiwat polega na tem, że tańczący chwytają się za ramiona i tworzą koło. Podczas tego tańca drużba, stojący w środku utworzonego koła, częstuje tańczących jadłem i napojem. (O tem, że „vivat“ znaczy: „niech żyje“, na wsi nie wiedzą.)

Najbardziej zasługują na uwagę t. zw. „oczepiny“. Podczas tego obrzędu zdejmuje się „Młodej Pani“ wianek, a kładzie jej się na głowę „czepek“, jako oznakę, że odtąd staje się mężatką. Jedna ze starszych mężatek bierze wianek z rozmarynu, kładzie go na talerzu i zwraca się do „Młodego Pana“ z temi słowy: „Panna Młoda“ wianek utraciła, a na czepiec jeszcze nie zarobiła“. Młody Pan ma obowiązek cały wianek zakryć pieniędzmi czyli go okupić.

Po „oczepieniu“ Młodej Pani, biorą ją kobiety do komory. Tam jedna z druhen przebiera się, idzie do Młodego Pana, i przedstawiając się jako jego żona, prosi go do tańca. Jeżeli Młody Pan da się oszukać, pozostaje wyśmiany.

Wesele na wsi trwało dwa lub więcej dni; zależało to od zamożności rodziców „Panny Młodej“. Mówię „trwało“, ponieważ obecnie trwa jeden dzień, a opisywane obrzędy weselne albo już zaginęły, albo są w stanie zanikania. Wpływa na to kultura miejska.

Na pierwszą niedzielę po weselu prosi się bliższych gości jeszcze raz na t. zw. „poprawkę“ albo „połarzynę“.

Fonetyczne brzmienie tego słowa każe mi wnioskować, iż słowo to pochodzi od czasownika „powtarzać“ i pierwotne jego brzmienie było niewątpliwie: „powtórzenie“.

Opisywane zwyczaje weselne odnoszą się przeważnie do wsi: Stare-Łąkie w powiecie wolsztyńskim.

JAN HOROWSKI.

Z KUŹNI MŁODYCH

TRZY NOWE OGNISKA MYŚLI ZANOWEJ

KOŁO FILOMATÓW W BYDGOSZCZY I T. T. Z. W PLESZEWIE

Uczestnicy czwartego Zjazdu Prezesów byli świadkami niezwykle podniosłej, a jeżeli chodzi o bezwzględną wagę dla Związku, to jedynej w swojm rodzaju uroczystości w jego dziejach. W czasie tego to Zjazdu dokonano uroczystego przyjęcia dwóch nowych ośrodków idei filomackiej w poczet stowarzyszeń związkowych. Mowa tu mianowicie o „Kole Filomatów“ z Bydgoszczy oraz o nowopowstałem Towarzystwie Tomasza Zana w Pleszewie.

Nowoprzyjęte środowiska wchodzą do Związku biorąc na siebie zadanie krzewienia idei filomackiej. Przytem zaznaczyć należy, że już obecne posiada jedno i drugie swój specyficzny, warunkami miejscowemi zarysowany charakter. Bydgoskie Towarzystwo Tomasza Zana, jako najdalej na północ — ku Pomorzu wysunięte stowarzyszenie tego rodzaju, staje się z tą chwilą ważną placówką Związku i przyjmuje na siebie wielkie zadanie szerzenia idei filomackiej na terenie szkół średnich ziemi pomorskiej. Zadanie to trudne, ale też niezwykle zaszczytne, a może właśnie dlatego zaszczytne, że nie łatwe do spełnienia. Gdyby tu chodziło o każde inne nowowstępujące stowarzyszenie, to musiałaby się w tym względzie wyłonić wątpliwość, czy danemu, nieświadomemu jeszcze w zupełności ideologji zanowej towarzystwu można powierzać odrazu tak poważne zadania. Otóż w tym wypadku wątpliwość ta upada dla nas całkowicie. Zanowcy bydgoscy, przygotowani należycie w dawnem „Kole Filomatów“ i przejęci ideą filomacką dają rękojmię, że zadanie, jakie spadło z tytułu układu stosunków na ich barki, zostanie należycie wykonane. — Towarzystwo Tomasza Zana w Pleszewie przedstawia dla Związku członka bardzo charakterystycznego. Jak bowiem wiadomo, ono jedno grupuje w sobie obok młodzieży męskiej także młodzież żeńską. To też otrzymany wniosek o przyjęcie do Związku musiał Zarząd Główny skierować najpierw pod adresem p. Kuratora Bernarda Chrzanowskiego w celu uzyskania jego aprobaty, której nam nie odmówił. Problem organizacyj zanowych mieszanych w gimnazjach koedukacyjnych był już poruszany na Zjazdach Związku. Przyznać jednak trzeba, że dotąd odnosiła się większość Zanowców z wielką rezerwą do wniosków wysuwanych w tym kierunku. Nie wierzono w powodzenie tego rodzaju próby. Pleszewskie Towarzystwo Tomasza Zana, które rozwinęło od chwili powstania ożywioną działalność pod opieką życzliwie usposobionych władz szkolnych oraz pod kierownictwem energicznego zarządu, dowiedzie nam z pewnością, że rozwiązanie tego problemu po linji współpracy młodzieży obojga płci w jednej organizacji jest nie tylko możliwe, ale nawet nie powoduje żadnego uszczerbku w pracy samokształcenia i samowychowania.

Ponieważ z zagadnieniem szerzenia idei zanowej łączy się w znacznej mierze kwestja konsolidacji, poświęćmy i jej jeszcze kilka słów, choć była już na łamach „Młodzieży Sobie“ niejednokrotnie poruszana. Zależy nam głównie na dobrem zrozumieniu tendencyj Zarządu Głównego zmierzających do skonsolidowania Związku. Ostatni Zjazd Prezesów wykazał w wyraźny sposób, że na tem polu postąpiliśmy o bardzo poważny krok naprzód. Już sam fakt uczestniczenia w Zjeździe reprezentantów wszystkich środowisk nasuwa nam ze wszech miar optymistyczne refleksje. Następnie wielkie zainteresowanie się delegatów sprawami Związku, szczery nastrój oraz akcentowanie wspólnych sukcesów, dające się zauważyć zwłaszcza na wieczorku towarzyskim — wszystko to pozwala nam stwierdzić wielki postęp. Cóż mamy na celu zabiegając o skonsolidowanie naszych organizacyj? Zależy nam tylko na tem, aby każde stowarzyszenie czuło się organiczną cząstką zespołu stowarzyszeń — Związku. Chodzi tylko o tę uczuciową więź, która odgrywa w pracy ideowej bądź co bądź ogromną rolę. To też usuwamy na bok wszelką ingerencję w sprawy organizacyjne i administracyjne poszczególnych stowarzyszeń, ograniczając się w dziedzinie oddziaływań bezpośrednich na środowiska do koniecznych, nielicznych zresztą funkcyj administracyjnych w odniesieniu do całego Związku. W naturze bowiem ideologji filomackiej leży silne podkreślanie inicjatywy indywidualnej i autonomji poszczególnych organizacyj: kwestjonowanie bowiem wewnętrznej samodzielności Towarzystwa Tomasza Zana byłoby równoznaczne z powątpiewaniem o wartości idei samokształcenia i samowychowania.

Zachęceni dotychczasowemi sukcesami na niwie krzewienia filomatyzmu, możemy powrócić do pracy pełni wiary w dalszy rozwój. Przyszłość zapowiada się dla Związku pomyślnie.

JÓZEF WOJCIECHOWSKI.

T. T. Z. W NAKLE

Młodzież tutejszego gimnazjum, od dłuższego już czasu odczuwająca potrzebę założenia towarzystwa, które dążyłoby do podniesienia walorów duchowych, projekt założenia T. T. Z., podany przez p. dyrektora Z. Polakowskiego, przyjęła z gorącą wdzięcznością i należytym zapałem.

Nie chcąc, by towarzystwo to różniło się

czemkolwiek od innych towarzystw tego rodzaju, p. Dyrektor poprosił do pomocy w założeniu p. Marjana Wachowskiego.

Konstytucyjne zebranie, zwołane dnia 11-go marca br., zagaił p. dyr. Polakowski. Po przemówieniu p. Dyrektora, przystąpiono do rozpatrywania statutu T. T. Z. uchwalonego na Zjeździe ogólnym 7. XI. 26 r., który przyjęto z małemi zmianami — zastosowanemi do warunków lokalnych. Po dyskusji nad nowo przyjętym statutem przystąpiono do wyboru zarządu. Większością głosów wybrano: na prezesa Kosickiego Stanisława, wiceprezesa Falkowskiego Witolda, sekretarza Kitkowskiego Brunona i na skarbnika Gawrycha Stanisława. W skład Komisji rewizyjnej weszli następujący koledzy: Kistowski Bolesław, Giera Zbigniew i Nowacki Witold. Przewodniczącym „Sądu koleżeńskiego" został Romanowski Zbigniew.

Na kuratora poproszono jednogłośnie p. dyrektora Zygmunta Polakowskiego.

Dotychczasowa praca nowoutworzonego towarzystwa polega na tem, że rozdano pomiędzy członków tematy na opracowanie referatów, które mają być odczytane na zebraniach ogólnych i że założono kółko historyczne. W najbliższej przyszłości zarząd ma zamiar utworzyć kółko historyczno-literackie i kółko miłośników języka polskiego.

Nakło, w marcu 1928 r.

Stanisław Kosicki.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY W PIŃSKU

Oganizacja nosi nazwę „Samopomoc Koleżeńska Uczniów Gimnazjum w Pińsku". Samopomoc Koleżeńska ma na celu: rozwój etyczny, umysłowy i fizyczny swych członków, uspołecznienie i rozwinięcie koleżeńskości, przyzwyczajanie do obowiązkowości i karności względem swych władz, pomoc materjalną niezamożnym kolegom. Dla osiągnięcia swych celów organizacja zmierza: urządzając odczyty, koncerty; zakładając Koła naukowe; sekcje sportowe; wydając pisemko; prowadząc sklepiki, antykwarnię, herbaciarnię i t. d.; urządzając wszelakiego rodzaju imprezy dochodowe; zakładając bibljoteki. Członkowie organiz. dzielą się: na czynnych, rzeczywistych, popierających, honorowych. — Członkiem czynnym może być każdy wychowanek powyższego gimnazjum; rzeczywistym każdy absolwent gimnazjum; członkiem popierającym każda osoba wpłacająca należną składkę; honorowym — osoba, która położyła dla organizacji pewne zasługi. Władzami Samopomocy Koleżeńskiej są: Rada Delegatów Klasowych (IV i V klasa wybierają od liczby 20 uczni — 2 deleg.; VI, VII, VIII od liczby 10 — 2 deleg.), Zarząd Samopomocy (składający się z Prezesa, dwóch Vice-Prezesów, sekretarza, skarbnika i kierowników sekcji których jest 5: bratniej pomocy; dochodów; pisemka; antykwarni, ogólna). Komisja Rewizyjna, Naczelny Sąd Honorowy, Opiekun z ramienia gimnazjum. Organizacja rozwija się pomyślnie dzięki poparciu Dyrekcji Gimnazjum, a w szczególności Pana Dyrektora Felicjana Śliwińskiego i Opiekuna Samopomocy Pana Prof. Stanisława Czyrka.

* * *

Samopomoc wydaje miesięcznik „Nasza Myśl", który wychodzi już rok czwarty.

* * *

Antykwarnia posiada dział wypożyczania książek naukowych, który wszystkim członkom Samopomocy wypożycza za pewną opłatą książki na przeciąg roku.

* * *

Istnieją dwa sklepiki w gimnazjum męskiem i żeńskiem, oraz herbaciarnia dla dwóch gimnazjów.

* * *

Przy gimnazjum istnieje Koło L. O. P. P., które liczy około 200-stu członków, i dzięki energji swego dotychczasowego Prezesa kol. W. Skuratowicza, ucz. kl. VIII, rozwija się pomyślnie.

* * *

„Koło dramatyczne" rozwija bardzo wielką działalność wystawiając prawie co dwa miesiące komedyjki i obrazki sceniczne na korzyść niezamożnych uczniów, na fundusze Koła pomocy akademików, Samopomoc (repertuar roku szkolnego 1927-28: „Zagłoba swatem" 1 akt; „Protekcja" 1 akt; „W katordze" 1 akt. „R-II. inżynier" 3 akt.).

* * *

Klub wioślarski posiada jedną łódź wyścigową; 2 łodzie wycieczkowe 11-to osobowe. Klub już zorganizował kilka wycieczek wioślarskich po Polesiu od 3—10 dni; reprezentacja Klubu na łódce „Iwonka" płynęła w roku 1926 do Gdańska (z Pińska) wraz z ogólno-polską wycieczką wioślarską.

* * *

W pojekcie jest założenie Komitetu Floty Narodowej, zorganizowanie Sekcji Krajoznawczej i Klubu Sportowego (gdyż dotychczas sportowcy nie są zorganizowani).

Redaktor odpowiedzialny: Antoni Cieśliczak w Poznaniu. Listy do redakcji prosimy adresować: Poznań, Wjazdowa 3; do administracji: Zofja Głębocka — Poznań, Słowackiego 38. Konto w P. K. O. nr. 208 626. — Abonament kwartalny 90 groszy, roczny 3,— zł.
Czcionkami Drukarni „Gazety Powszechnej" w Poznaniu.